Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XIII Dnia 1 września 1937 r. Nr 17

Kraków - Warszawa - Lwów - Poznań - Katowice

JEDNOŚĆ

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Cena numeru 35 gr. Pren. kwart. 2'50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Pawia L. 3. I. p. m. 5. Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Bagno moralne wytępić z korzeniami

Deprawacja, bagno moralne, podły protekcjonizm, to chyba najistotniejsze cechy wstrętnego procesu Fleischerowej, a ściśle biorąc Wandy Pierackiej Parylewiczowej, jak się sama podpisywała.

Nie chodzi nam w tym wypadku o sam proces, ani o osobę Fleischerowej, bo ludzie występni byli, są i będą, chodzi nam o coś głębszego, o atmosferę, wśród której zbrodnia ta się wylęgła, o atmosferę, która nie jest zjawiskiem ani lokalnym, ani wyjątkowym, ale niestety nagminnym, przynajmniej do chwili wybuchu skandalu i obecnego procesu.

Powiedzmy prawdę, że atmosferę taką wytworzyło i patronowało jej niesławnej pamięci B. B., zwłaszcza spod znaku tak zwanego pułkownikowskiego, który patronował „protekcjonizmowi", „nepotyzmowi" no i rodzącej się w następstwie deprawacji, która zatruwała i dziś jeszcze zatruwa ducha narodu, godząc bezpośrednio w państwo.

Afera Parylewiczowej, bo ona jest tu główną oskarżoną, ugodziła w tak czuły aparat państwowy, jakim jest sądownictwo i wymiar sprawiedliwości, i wiele czasu upłynie nim podejrzliwe w takiej atmosferze społeczeństwo nabierze zaufania do instytucji, która jest stróżem prawa i wymiaru sprawiedliwości.

Taką jest naga prawda i „rzeczywista rzeczywistość".

Proces ten jest operacją tylko jednego wrzodu... a wrzodów takich jest znacznie więcej, co wykazały procesy, które się już ukończyły — jak Krzysztoforskiego, — które są w toku — jak dygnitarza Ministerstwa Skarbu Michalskiego, czy te, które nastąpią — brudne nadużycia kuratora Gadomskiego — i tyle, tyle innych, które już dosięgła karząca ręka sprawiedliwości, i które jeszcze z brudnej tej atmosfery wypłyną.

Wymienieni „bohaterowie" i „bohaterki" bagna moralnego są to twory tak zwanej sanacji, która tyle ludzi uczciwych unieszczęśliwiła, usuwając ich przedwcześnie z posad, która tylu ludzi bez wartości — jak wykazały i wykazują toczące się procesy — wysunęła na czoło, kierując się względami natury politycznej, stwarzając atmosferę zakłamania, podkopując zaufanie do władz, deprawując i łamiąc charaktery, niszcząc poczucie honoru i odpowiedzialności, zabijając człowieka w człowieku.

Pisać o nich i mówić jest obowiązkiem każdego uczciwego obywatela, bo tu nie o krytykę chodzi, ale o przyszłość państwa, które musi się oprzeć na ludziach charakteru, zdających sobie sprawę z odpowiedzialności za naród i państwo.

Nie spełnili tego obywatelskiego obowiązku ani „B. B." ani t. zw. „rządy pułkownikowskie", ani tak zwana „sanacja moralna", której działalność wydaje dziś tak smutne owoce.

Aż dreszcz wstrząsa człowiekiem, kiedy się o tym głębiej pomyśli, zwłaszcza, że społeczeństwo popadło w zupełną apatię, ogłuszone uderzeniem w łeb pięścią sanacyjną.

Taką jest naga prawda, o której pisać i mówić nakazuje obrażone sumienie narodu, w myśl nakazu sumienia i wezwania Marszałka Rydza Śmigłego, który wezwał do „odrzucenia wszelkiego fałszu" i wprowadzenia stosunków „opartych na prawdzie".

Dziś w chwili brzemiennej w następstwie, kiedy podwalinami państwa zda się wstrząsać podziemny nurt niebezpieczny dla naszej przyszłości, musi naród wydobyć ze siebie wszystko to co ma najszlachetniejszego, najlepszego, by państwo oprzeć na silnych podstawach.

A podstawą tą musi być poszanowanie obowiązujących praw i sprawiedliwość, która jest „fundamentum regnorum" oraz tępienie deprawacji, bezprawia, protekcjonizmu, donosicielstwa i tego wszystkiego, co ma miano bagna moralnego.

Kto tego dokona, zdobędzie zaufanie społeczeństwa; można śmiało sięgnąć po „rząd dusz" i utrwalić byt państwa na silnych i niezniszczalnych fundamentach.

„Walczymy z nikczemnością"

Czasopismo skarbowe, które rozpoczęło z nami bardzo niekulturalną polemikę, o czym piszemy osobno, zamieściło wyjątkowo dobry artykuł pod powyższym tytułem, który obiektywnie biorąc uważamy za stosowne przytoczyć, gdyż Redakcja nasza nie kieruje się żadnymi uprzedzeniami.

W artykule tym widzimy początek wkroczenia przez to czasopismo na właściwą drogę potępienia tego co złe i nikczemne, a z czym walczymy bez pardonu.

Może to jest obudzenie się sumienia i poczucia godności niezależnego urzędnika polskiego, może wpływ naszych zdecydowanych artykułów, mniejsza o to. Dość, że „Czasopismo", które przez skarbowców jest uważane za twór czysto „sanacyjny" w znaczeniu politycznym, stojącym dotychczas na ich usługach bez zastrzeżeń, a co niektórym utorowało drogę do dużej kariery, zaczyna pisać teraz jak należy. Życzyćby należało, by Redakcja poszła tą drogą dalej i wyzbyła się tych niekulturalnych współpracowników, którzy ani Redakcji, ani stanowi urzędniczemu nie przynoszą zaszczytu, bo to wszystko, co traci chamstwem, nie powinno mieć miejsca w zespołach kulturalnych, do których chyba skarbowcy należeć mają prawo i obowiązek.

Redakcja.

„Atmosfera naszego życia współczesnego zatruwana jest od dłuższego czasu przez nikczemne metody walki politycznej, polegające na fałszywych denuncjacjach i oszczerstwach, stosowa-

nych wobec swych osobistych przeciwników przez podłe indywidua, pozbawione wszelkich etycznych skrupułów.

Te metody zasługują na najostrzejsze potępienie, a ludzie stosujący je — na napiętnowanie i bojkot społeczny i towarzyski. Społeczeństwo bowiem zawsze odnosiło się w Polsce z największą pogardą do wszelkiego rodzaju donosicielstwa, a już jeżeli idzie o jednostki stosujące, jako chleb powszedni, donosicielstwo fałszywe, uważało ich zawsze za skończonych nikczemników.

W swoim czasie mieliśmy przykład tego rodzaju „metody". Nauczycielkę jednego z gimnazjów okrzyczano bezpodstawnie za komunistkę i deprawatorkę młodzieży. Epilogiem był wyrok, skazujący oszczerców na kilkumiesięczne pozbawienie wolności. Tu pokrzywdzona znalazła satysfakcję, bowiem ujawniona była odpowiedzialność strony przeciwnej. Gorzej, gdy oszczerców chroni nietykalność — taka czy inna — choćby wynikająca z pokątnego systemu pracy — na konwentyklach, konspiracjach, anonimach, w cichych rozmowach z „miarodajnymi czynnikami" urabia się komuś określoną opinię: „mason", „folksfrontowiec", agent międzynarodówki..." Urabia się taką opinię w pełni własnej podłej świadomości, iż jest to niezgodnie z prawdą, a stanowi jedynie wykwint własnej nienawiści, osobistych porachunków, zawiedzionych nadziei.

W Polsce plotka szybko biegnie i urasta w locie do potwornych rozmiarów. Jad nienawiści nikczemnych jednostek zwyrodniałych w zaślepieniu swych osobistych zawodów życiowych, zaszczepianych na grunt publiczny w oprawie kłamstw i fałszów, zatruwa coraz bardziej stosunki, wśród których działamy. Jednocześnie pośród potoków brudów z różnych stron płynących, co raz wyraziściej ujawnia się jedno wspólne źródło, które można ograniczyć do kilku jednostek.

Zidentyfikowanie tych nieuczciwych osobników nie zajmie dłuższego czasu i dlatego ostrzegamy. Z nikczemnością, polegającą na zwalczaniu w drodze fałszywych oskarżeń przeciwników z podszeptów osobistej nienawiści czy niechęci będziemy walczyć, bo walczyć trzeba, bo trzeba bronić nie tylko siebie, ale życia zbiorowego przed zalewem podłości. I jednostki, operujące taką zatrutą bronią będziemy tępić. Gdziekolwiek by się znajdowały i kimkolwiek by były. I to tępić najostrzejszymi środkami, jakie ma do dyspozycji zaatakowana niesłusznie zbiorowość, czy jednostka.

Kurator Gadomski w stanie oskarżenia

Potrzeba było dopiero kradzieży tematów maturycznych we Lwowie — by władze zajęły się urzędowaniem kuratora Gadomskiego, cieszącego się zaufaniem i poparciem sfer sanacyjnych, których był „tworem" na tak odpowiedzialnym i ważnym posterunku.

Warszawskie „ABC" doniosło, że:

„Min. W. R. i O. P. wytoczyło dochodzenie dyscyplinarne b. kuratorowi lwowskiemu Jerzemu **Gadomskiemu.** Powodem dochodzeń są **wykroczenia natury finansowej.** P. Gadomski cieszył się wśród nauczycielstwa **jak najgorszą opinią, prześladując** nauczycieli dochodzeniami dyscyplinarnymi niekiedy z powodów natury nie tylko błahej, ale po prostu śmiesznej".

„O p. Gadomskim mówiono, że znał się **tylko** na dwóch sprawach, do których miał szczególne zamiłowanie, a to: wytaczanie śledztw dyscyplinarnych podległemu nauczycielstwu i granie w bridża".

„Zwracają uwagę, iż p. Gadomski obecnie „ofiara" dyscyplinarki osiągnął rekord w ilości wytoczonych dochodzeń dyscyplinarnych swoim podwładnym. Tego rodzaju **sadystyczne wprost upodlenia** p. Gadomskiego odbijały się **fatalnie** na pracy **zastraszonego nauczycielstwa,** które z obawy przed nieoczekiwanymi konsekwencjami służbowymi znosiło nieraz liczne i b. drastyczne upokorzenia i przykrości ze strony Ukraińców, którzy wiedząc o szczególnej wrażliwości kuratora na temat stosowania kar cielesnych — wysyłali masowo petycje i żażalenia do Kuratorium w celu usunięcia niewygodnych nauczycieli, zwłaszcza tych, którzy pracą i działalnością swoją ugruntowywali polskość we Wschodniej Małopolsce. Większość doniesień była wyssana z palca — jak to wykazywały rozprawy".

„P. Gadomski pociągał nauczycieli do odpowiedzialności za takie „przestępstwa", jak np. użycie woźnego szkolnego do kupna papierosów(!) lub odebrania przesyłki pocztowej, co mu jednak zupełnie nie przeszkadzało używać woźnego kuratorium do codziennego noszenia opału z piwnicy na czwarte piętro do prywatnego mieszkania. Za swoją pracę otrzymywał woźny honorarium od p. kuratora w wysokości dosłownie... 2 złote miesięcznie.

Dla orientacji podajemy, iż kurator Gadomski pobierał: 1000 zł. pensji miesięcznej, 600 zł. dodatku funkcyjnego, oraz 1000 zł. tytułem prezentu z Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych, czyli w sumie okrągło 2600 złotych".

Po aferze Parylewiczowej, skazaniu Krzysztoforskiego, procesie Michalskiego, mamy nowy skandal z kuratorem Gadomskim, oraz toczący się proces o zniesławienie wyższych urzędników Ministerstwa Skarbu. Dalsze komentarze o tym bagnie moralnym i wpływowych opiekunach tych smutnej pamięci „bohaterów" zbyteczne.

Czego się możemy spodziewać?

Przez upływ blisko dwu lat od chwili ukazania się szeregu dekretów „deflacyjnych" wytworzyła się wielka rozpiętość między tym, co się nam według pojęć elementarnej słuszności należy, a tym, co faktycznie posiadamy. Wiele momentów złożyło się na pogorszenie naszego stanu posiadania a nic nie zaszło takiego, coby upadek ten choćby w pewnym stopniu łagodziło.

Wszystkie te posunięcia, które stanowiły treść owych dekretów, działają do dziś z tą samą siłą — powiedzmy otwarcie — niszczącą, bo upadek materialny szerokich sfer urzędniczych i emerytalnych wywiera ze społecznego punktu widzenia tym gorsze skutki, im dłużej trwa. Zresztą przyłączył się do pogorszenia sytuacji czynnik nowy, drożyzna. Drożyzna, która jakby przez ironię witana jest przez nasze sfery gospodarcze z zadowoleniem jako objaw „poprawy koniunktury". Dla kogo?

Poza gospodarczą stroną tej tragicznej sytuacji świata urzędniczego wysuwa się na widownię pierwiastek psychiczny, załamanie zaufania. Nie można taić, że sfery te przepełnione są uczuciem goryczy i krzywdy, płynącej zarówno z materialnych jak i moralnych pobudek. „Nie dotrzymano wobec nas obietnic wiążących". Taki głos rozlega się coraz częściej i to nie tylko wśród urzędników. Pisał wszakże i nasz bardzo wątpliwy przyjaciel, b. minister Matuszewski na temat stosunku rządu do urzędników, domagając się bez zastrzeżeń dotrzymania słowa, danego przez państwo.

Dwuletni okres tej deflacyjnej mizerii, którą wobec nas zastosowano jako lekarstwo, mające nas wyprowadzić z choroby deficytów, zbliża się ku końcowi. Ale czym się on skończy, nie wiemy. W dość mglistych zapowiedziach zarysowuje się jakaś znowu reforma uposażeń, już z góry odrzucana przez sfery urzędnicze, jakkolwiek nie wiele się o niej jeszcze wie. Sprawa emerytalna błąka się po manowcach parlamentarnych jak nieuchwytne widmo. Na pytania: „co będzie z nami?" „dlaczego nie dotrzymano przyrzeczeń?" nikt nie daje odpowiedzi. Wytworzył się stan wprost niedoznieśienia. Nikt z nas nie wie i dowiedzieć się nie może, jakie życie gotuje mu los, co wydobędzie się z tego otoczonego gęstą zasłoną dymową kotła, w którym czynniki decydujące preparują naszą przyszłość.

Jednak opinia szerokich kół społeczeństwa działać zaczyna niewątpliwie na naszą korzyść i stara się urobić u owych czynników decydujących pogląd, że chyba już ostatni czas na naprawienie tylu krzywd i na unormowanie tej ponad wszelki wyraz nie normalnej obecnej sytuacji. Głosy tej opinii, formułowane w prasie codziennej, idą zgodnie w następujących kierunkach: — Należy przyznać wszystkim minimum odpowiedniej egzystencji; należy zmniejszyć znacznie niesamowitą rozpiętość między uposażeniem wyższych a niższych kategoryj. „Nie chcemy — powiada „Kurier Poranny" — ułatwionego życia, ale chcemy, żeby to życie nie było szeregiem mniejszych lub większych udręczeń".

Podobne postulaty dotyczą i emerytur. Opinia niejednokrotnie gorszy się dziwnie wyglądającym zestawieniem wielotysięcznych emerytur, pobieranych przez b. ministrów i dygnitarzy, a śmiesznie małych uposażeń tej pozostałej „reszty". Niestety, to powszechne zgorszenie nie udzieliło się czynnikom decydującym.

Nacisk opinii staje się w miarę upływu czasu coraz silniejszy i w tym nasza, bodaj jedyna, nadzieja. Nieustępliwości czynników decydujących musi być położony kres. „Nie można — jak pisze na innym miejscu „Kurier Poranny" — zbyt długo wygrywać atutu ofiarności dla państwa", którym się dotąd wobec urzędników i emerytów tak hojnie posługiwano. **al.**

Niesmaczna kampania Czasopisma Skarbowego

Odpowiedź Nr 1

„Czasopismo Skarbowe" rozpoczęło z nami walkę „nieuczciwą" i „niekulturalną".

Nieuczciwą, wyraz ten podkreślamy, bo rzuciło się na nas za wiadomość o nowych krzywdzących projektach uposażeniowych — czyniąc nas odpowiedzialnymi za puszczenie tej plotki w świat.

Otóż stwierdzamy, że „Czasopismo Skarbowe" w Nr. 13 o ustawie uposażeniowej pisze tak:

USTAWA UPOSAŻENIOWA.

„W myśl zapowiedzi P. Wicepremiera E. Kwiatkowskiego o wniesieniu nowego projektu ustawy uposażeniowej, Ministerstwo Skarbu opracowuje ten projekt.

Bliższych informacji w sprawie tej nie posiadamy. W związku z tym warto jest zanotować kilka głosów na ten temat tak aktualny i tak dla nas ważny.

Oto, co pisze prasa codzienna warszawska:

„Wśród pracowników państwowych, mimo uspakajających zapewnień nie przestają krążyć wieści o zamierzonej przez władze reformie uposażeń pracowników państwowych.

Mówią, że nowa reforma odbije się na kieszeni pracownika później, przy przechodzeniu ze służby czynnej na emeryturę.

W kołach urzędniczych mówi się, że reforma ma polegać na rozbiciu uposażeń na dwie grupy. Pierwsza grupa — to uposażenie zasadnicze, druga grupa — to dodatek funkcyjny.

Uposażenie zasadnicze miałoby wynosić mniej więcej połowę obecnego uposażenia. Od tej części poborów miałaby być obliczana wysokość zaopatrzenia emerytalnego.

Druga połowa byłaby dodatkiem funkcyjnym.

Pogłoski te notujemy, aby zwrócić uwagę, że nowa myśl urzędnika, która dla dobra i sprawności służby — musi być jasna i spokojna, zaprzątnięta jest poważnymi troskami.

Wszelkie takie pogłoski przyjmować należy z największymi zastrzeżeniami. Wprowadzenie nowego systemu w życie wymagałoby całkowitej przebudowy pragmatyki pracowników państwowych.

Wszak wówczas stanęłyby pod znakiem zapytania: stopnie służbowe, szczeble, awanse itd.

Wysokość dodatku funkcyjnego — nie jest bowiem nigdy związana ze stopniem czy wysługą urzędniczą.

Nawet wprost przeciwnie. Może w miarę wysługi lat, a więc w miarę zużywania sił malejącej sprawności i wydajności — zmniejszać się a nie powiększać.

To zaś byłoby wielką niesprawiedliwością, na którą pracownicy państwowi nie zasłużyli.

Choć więc już nie oficjalnie i niezbyt jasno zaprzeczono pogłoskom o obniżce płac urzędniczych — to jednak byłoby bardzo pożądane — ażeby zaprzeczono także pogłosce o zamierzonej takiej szkodliwej reformie płac urzędniczych.

Bo pogłoska niezaprzeczona — niepotrzebnie rośnie i sieje nieprawdę, niepotrzebne rozgoryczenie i zniechęcenie".

Po co to było pisać, jeśli to wszystko nie prawda! Po co było powoływać się na „prasę warszawską", a nie na „Jedność", skoro za — zdaniem „Czasopisma" — całą tę kampanię prasową wywołała.

Zdaniem naszym nie jest to ani uczciwie, ani honorowo.

Odpowiedź Nr 2

Do powyższych uwag, należy dodać jeszcze jeden charakterystyczny moment, mianowicie fakt, że atak na „Jedność“ okazał się po ogłoszeniu przez nas ostrej krytyki skarbowców na akcję oddłużeniową, którą „Związek pracowników skarbowych“ pragnie ująć w swoje ręce.

Nie należy się dziwić, że skarbowcy, zwłaszcza ci, którzy do naszego Związku nie należą, protestują przeciwko temu, by zamiast władz „Związek warszawski“ rozdzielał zapomogi, bo przypuszczają słusznie, że nie należący do Związku warszawskiego, wyszliby z pustymi rękami, że „zapomnianoby“ o nich.

Korespondencje w tej sprawie otrzymane z dwu różnych stron Polski, zamieściliśmy w „Jedności“, na co „Czasopismo skarbowe“ zamieściło sążnisty artykuł p. t. „Rozbijacka „Jedność“, w którym wypisał się autor w sposób niekulturalny, arogancki, a przede wszystkim głupi, nieprzynoszący zaszczytu autorowi, a tym mniej Redakcji. Jestto — mówiąc po dziennikarsku — ogromna kobyła na sześciu szpaltach.

Zaznaczają nam, że jesteśmy „małym pisemkiem“, zapominając, że „Jedność“ idzie o własnych siłach już przez lat dwanaście, że nie ma żadnych subwencyj, ani też, jako pismo uczciwe, nie rozporządza żadnym funduszem gadzinowym. Skarbowcy nam mówią, że jeśliby Czasopismo skarbowe było oparte tylko na prenumeracie, to dawnoby skończyło swój żywot dla braku funduszów i prenumeratorów.

W dalszym ciągu pisze „Czasopismo“, że reprezentujemy grupkę ludzi o dość politycznym i bardzo emerytalnym poglądzie“. Odpowiedź nasza brzmi: może jesteśmy grupką ludzi, ale ludzi uczciwych, oddanych sprawie całą duszą, broniących pokrzywdzonych przed krzywdą, walczących o sprawiedliwość. Nie ma między nami ani karierowiczów, ani „dzieci protekcji“, ani takich, którzyby wyciągali ręce po tłuste posady, tytuły czy odznaczenia i w tym tkwi nasza siła moralna i jej potęga duchowa.

O was zaś mówią skarbowcy, że jesteście ekspozyturą zbankrutowanego B. B., którego niewybredną politykę uprawialiście i uprawiacie.

Z kolei usprawiedliwia się Czasopismo z opóźnienia akcji oddłużeniowej, przypisując sobie zasługi, że wreszcie sprawa ruszy z miejsca. Słowa te brzmią:

„Dzięki naszej ostatniej, wielokrotnej już z kolei interwencji w Ministerstwie Skarbu, o której donosiliśmy w poprzednim numerze „Czasopisma“ — zyskaliśmy ze strony obecnego kierownika spraw personalnych w Ministerstwie zapewnienie, iż zostanie wreszcie powołana Centralna Komisja Oddłużeniowa. I jak oddzielnie donosimy, Komisja taka została istotnie powołana. Działalność swą rozpocznie natychmiast po zakończeniu okresu urlopowego, a ponieważ materiał z podkomisyj jest już nadesłany, więc cała procedura nie będzie długo trwała. Instrukcji oddłużeniowej nie opracowywał ani nie projektował Związek. Domagał się jedynie, aby w poprzednio obowiązującej instrukcji, obowiązującej dla wszystkich resortów, a sprowadzającej w rzeczywistości oddłużenie do minimalnego zakresu, poczynić zmiany merytoryczne, któreby spowodowały objęcie większej liczby osób całą akcją, a powtóre domagał się, **aby organa, przyznające pożyczki oddłużeniowe miały charakter związkowy, koleżeński, a nie administracyjny**, tak, aby przyznanie pożyczki oddłużeniowej nie stawało się jeszcze jednym **ogniwem uzależnienia pracownika**. Sądzimy, iż chyba wszyscy przyklasną nam w tej inicjatywie“.

Mylicie się panowie z pod znaku „Czasopisma“. Skarbowcy, bo na ich zdaniu się opieramy, twierdzą, **że wolą by sprawą oddłużeniową zajęły się władze, aniżeli wasz Związek**, a to z tego powodu, **że wolą być zależni od władzy, aniżeli od Związku, który uprawia politykę.**

Przyjmijcie to za naszym pośrednictwem do wiadomości, bo żaden skarbowiec nie odważy się wam tego napisać wprost w obawie szykan, bo taka dziś niestety panuje atmosfera, że każdy drży o swój los, i obawia się własnego cienia.

Czy w tych warunkach może się zrodzić **zaufanie**, które — jak słusznie w tym wypadku piszecie — jest podstawą wszelkiej pracy społecznej.

Czy mogą mieć do was zaufanie koledzy, o których z lekceważeniem i nietaktem piszecie!? „A że w jednym z miast prowincjonalnych (mowa o Lwowie, przyp. Red.) pominięto kanapowy (co za wybredne wyrażenie o kolegach, przyp. Red) Związek pracowników rachunkowo-kasowych III kategorii... uważamy, że **słusznie pominięto**, aczkolwiek o to nie zabiegaliśmy. **Oto poprostu o takim zrzeszeniu zwyczajnie zapomniano**“.

Nasuwa się tu mimowoli uwaga, że przy **oddłużeniu, zapomnielibyście zapewnie panowie i o członkach tego Związku.**

I jeszcze jedna uwaga na koniec. Piszecie i to naszym zdaniem wyjątkowo słusznie, „**że wszyscy skarbowcy muszą się znaleźć razem w jednej organizacji**“, oraz, **że wszyscy polscy pracownicy państwowi znaleźć się muszą w jednym związku**“.

Przyjmijcie do wiadomości, że właśnie z inicjatywy członków Redakcji „Jedność“ powstała taka jednolita organizacja p. t. Ogólnego Zrzeszenia funkcjonariuszów państw., samorząd i t. d. (obecnie Warszawa, Miodowa 11), do której należała i organizacja panów, reprezentowana przez prezesa **Kozłowskiego.**

Przypominamy wam, że p. Kozłowski zażądał swego czasu zwołania wiecu w sprawach urzędniczych, a kiedy Zarząd wiec taki uchwalił i ogłosił, wasz reprezentant wystąpił z ogólnego Zrzeszenia i Związek skarbowców, widocznie na czyjś rozkaz, ustosunkował do wiecu **negatywnie.**

I powiedzcie panowie, ale tak uczciwie z ręką na sercu, czy to jest droga do zjednoczenia świata pracy dla obrony swych praw? I kto tu komu ma prawo powiedzieć: rozbijacka robota! Jeśli chodzi o skonsolidowanie ruchu zawodowego, to byliśmy i jesteśmy zwolennikami zjednoczenia **świata pracy w jednym, silnym, ale niezależnym Związku**, na którego czele staną ludzie uczciwi, sprawie oddani, którzy potrafią pogodzić obowiązki obywatela z uczciwą obroną praw ludzi świata pracy.

Dla karierowiczów, dorobkiewiczów politycznych, protekcjonistów i lokai partyjnych nie ma tu miejsca.

Taka jest nasza droga i sądzimy wszystkich ludzi uczciwych.

Radzimy wam na tę drogę wstąpić, a ustaną niesmaczne polemiki i wzmocni się jednolity front, który winien być naszym i waszym celem.

Sprawy urzędnicze za granicą

Zjednoczenie organizacji pracowników państw. w Szwecji*)

W bieżącym roku powstała w Szwecji centralna organizacja pracowników instytucyj publicznych pod nazwą Tjänstemännens Centralorganisation, obejmująca zarówno funkcjonariuszów państwowych, jak i pracowników samorządowych w liczbie około 40,000 członków. Spośród związków, które przystąpiły do tej centralnej organizacji należy wymienić Federację generalną nauczycieli szkół powszechnych, Federację pracowników samorządowych, Związek policjantów i Stowarzyszenie podoficerów armii. Według statutu ta nowa organizacja, która *politycznie jest neutralna*, ma za zadanie obronę społecznych i gospodarczych interesów pracowników instytucyj publicznych oraz poręczenie ich stanu prawnego.

Będzie ona dążyła do współpracy z „Daco“, organizacją centralną związków pracowników przedsiębiorstw prywatnych oraz z Konfederacją związków zawodowych, do której należy kilka organizacyj pracowników państwowych i samorządowych. Przewodniczącym nowej centralnej organizacji został wybrany p. M. Wagnsson, naczelnik wydziału w Ministerstwie Oświaty.

*) Wiadomości o ruchu urzędniczym za granicą podane według „Życia Urzędniczego“ Nr 11/12.

Prawo urzędnicze w Niemczech

Z dniem 1 lipca 1937 r. zaczęły obowiązywać w Niemczech: nowa pragmatyka urzędnicza (Deutsches Beamtengesetz — DBG) z dnia 26-go stycznia 1937 r., (Reichsgesetzblatt Nr 9), składająca się z 184 artykułów oraz nowa ordynacja dyscyplinarna (Reischsdienstrafordnung) z dnia 26 stycznia 1937 r., (Reischsgesetzblatt Nr. 10), składająca się z 121 artykułów.

Przed wejściem w życie nowej pragmatyki urzędniczej w Niemczech, przepisy dotyczące urzędników zawarte były w siedemnastu ustawach krajowych (pruskiej, bawarskiej, saskiej i t. d.), Nowe ustawodawstwo obejmuje wszystkich bez wyjątku funkcjonariuszów państwowych w najszerszym znaczeniu tego pojęcia. A więc dotyczy ono także pracowników samorządowych oraz pracowników wielkich korporacyj prawa publicznego (np. izby przemysłowo-handlowe, rady adwokackie), którzy odtąd posiadają charakter funkcjonariuszów Rzeszy. Jedną z zasadniczych cech nowego ustawodawstwa jest podział ogółu funkcjonariuszów państwowych na dwie kategorie: do pierwszej należą funkcjonariusze prowizoryczni, zaś do drugiej funkcjonariusze stali. Funkcjonariusze pierwszej kategorii mogą przejść do drugiej po odbyciu praktyki trwającej pięć lat i po ukończeniu 27 lat.

Przysięga na wierność wodzowi zastąpiła przysięgę wierności dla konstytucji. Jest to do pewnego stopnia powrót do dawnej tradycji pruskiej, według której dominujące cechy urzędnika polegały przede wszystkim na jego przywiązaniu do osoby głowy państwa. Przysięga wierności pozostaje w mocy po przejściu funkcjonariusza państwowego na emeryturę. Urzędnik pobierający emeryturę winny złamania przysięgi, np. przez podjęcie działalności sprzecznej z interesami państwa lub przez naruszenie tajemnicy służbowej, traci prawo do uposażenia emerytalnego. Każdy funkcjonariusz stały niezdolny do dalszego pełnienia swych obowiązków ma prawo do uposażenia emerytalnego, niezależnie od wieku i czasu służby.

Sankcja zwolnienia z urzędu będzie zastosowana do urzędnika odmawiającego złożenia przysięgi wierności wodzowi. Taka sama sankcja jest stosowana, jeżeli wyjdzie na jaw, że funkcjonariusz lub jego współmałżonek(nka) są żydami. Nowe przepisy nadto przewidują, że urzędniczka może być pozbawiona swego stanowiska, gdy wyjdzie za mąż i gdy jej utrzymanie zdaje się być zapewnione w związku z faktem małżeństwa. Specjalne postanowienie przewiduje możność przeniesienia na emeryturę funkcjonariusza państwowego, jeśli uważa się, iż nie daje on już gwarancji wierności względem ustroju narodowo-socjalistycznego. Jednak taka decyzja może być powzięta tylko po zbadaniu wypadku przez samego wodza.

Oddłużenie urzędników w Niemczech

Organizacja zawodowa urzędników niemieckich (Reichsbund der Deutschen Beamten) ogłosiła ostatnio dane o postępach akcji oddłużeniowej wśród urzędników niższych kategoryj w ciągu 1935 i 1936 roku.

Niemiecki Bank Centralny dla Urzędników (Deutsche Beamten - Zentralbank, Aktien Geselschaft) wyasygnował do końca roku 1936 globalną sumę 8.000.000 marek, z których udzielono około 4.000 pożyczek. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy ustalił jako ostatni termin do składania wniosków w tej akcji oddłużeniowej dzień 31 marca 1937 r. W związku z tym Wydział Administracyjny Związku Niemieckich Urzędników ogłosił, iż wszczęte dzieło uzdrowienia finansów urzędników państwowych będzie mogło być doprowadzone do końca w bliskiej przyszłości i to w taki sposób, zdaje się, że sumy przeznaczone w przyszłości na ten cel nie powinny przekraczać wysokością podwójnej kwoty wydatkowanej dotychczas na ten cel.

W rzeczywistości doświadczenie dotychczasowe wykazało, że kapitały niezbędne dla przeprowadzenia oddłużenia urzędników niższych kategoryj były o wiele mniejsze, niż pierwotnie obliczano.

Akcja przeprowadzona przez zawodową organizację urzędników niemieckich była skądinąd ułatwiona dzięki pomocy prywatnych towarzystw ubezpieczeniowych, które udzieliły kredytów (zaliczek) zwrotnych w długich terminach. Te operacje z towarzystwami ubezpieczeniowymi mogły być uskutecznione dzięki pośrednictwu Centralnego Banku dla Urzędników. Towarzystwa te łącznie przewidują w swych budżetach kwotę około 4.000.000 marek do dyspozycji nowej akcji oddłużeniowej. Kapitały udzielone w postaci długoterminowego kredytu w dużym stopniu ułatwią zadanie podjęte przez Związek Urzędników Niemieckich.

Nowa pragmatyka urzędnicza w Rumunii

Według oświadczenia podsekretarza stanu w rumuńskim Ministerstwie Sprawiedliwości opracowywana obecnie nowa pragmatyka urzędnicza będzie oparta na następujących zasadach:

Ściśle określi ona funkcjonariusza państwowego, opierając się na danych, ustalonych przez orzecznictwo sądowe; wyłącza z kadr urzędniczych osoby zajmujące stanowiska honorowe. Wprowadza zakaz mianowania urzędnika na podstawie dodatkowych kredytów do budżetu, ponieważ w przeszłości system ten doprowadził do nadużyć.

Poza tym wprowadza przy przyjmowaniu nowych urzędników zasadę konkursu, zamiast zasady egzaminu co do zdolności; w sprawach awansu nakłada nowa pragmatyka obowiązek komisji awansowej do ustalenia stanowiska urzędnika w przeciągu jednego miesiąca od daty ukończenia praktyki; ustalenie następuje automatycznie, jeżeli komisja nie wykonała tego obowiązku. Dla funkcjonariuszów pełniących czynności specjalne, wprowadza się konkursy.

Ponadto następuje zmiana roty przysięgi ustalonej dla wszystkich urzędników w tym kierunku, że w przyszłości rota ta będzie zawierać wyliczenie wszystkich obowiązków urzędnika.

Urzędnik ma obowiązek zakomunikowania o swym majątku przy pierwszym mianowaniu, jak i przy każdym awansie. Wprowadza się specjalny dodatek do uposażenia na każde dziecko urzędnika.

W sprawie urlopów pragmatyka rozszerza prawa do płatnego urlopu z powodu choroby i nadto wprowadza specjalne postanowienia dotyczące funkcjonariuszów państwowych, chorych na gruźlicę. Prawo do otrzymania pośmiertnego wynosi pobory miesięczne.

Przewiduje się złożenie specjalnego egzaminu przez urzędnika kandydującego na stanowisko kierownicze, szczegółowo normuje się sposób redagowania periodycznych raportów, dotyczących kwalifikacyj funkcjonariuszów państwowych; — ustalone spostrzeżenia winny być objektywne.

Nowa pragmatyka nakłada obowiązek przestrzegania i stosowania tabeli awansów; zainteresowani funkcjonariusze mogą utracić prawo do awansu li tylko na podstawie orzeczenia dyscyplinarnego. Przeniesienie na inne stanowisko służbowe jest unormowane bardzo ściśle, celem uniknięcia przy takich przeniesieniach jakichkolwiek nadużyć.

Wprowadza się zakaz przenoszenia urzędnika na inne stanowisko ze względów służbowych więcej, niż jeden raz w ciągu roku.

Prawo dyscyplinarne zreorganizowano w ten sposób, że zostaje utworzona druga instancja w postępowaniu dyscyplinarnym.

Specjalne przepisy zostają wprowadzone dla maszynistek i niższych funkcjonariuszów.

Ponadto projekt nowej pragmatyki zawiera jedno bardzo doniosłe postanowienie, mianowicie, że prawo przeniesienia funkcjonariusza państwowego w stan nieczynny jest uzależnione od możności otrzymywania przez tegoż funkcjonariusza zaopatrzenia emerytalnego z chwilą, gdy zaprzestaje otrzymywać swe pobory.

L. Z.

Z chwili

Niepoprawni biurokraci

Kiedy pan nadradca Wilgasiński wysłużywszy swe lata z okładem podawał się na emeryturę, przepełniało go uczucie zadowolenia, że doszedł do okresu zasłużonego odpoczynku. Lecz gdy po kilku miesiącach doręczono mu dekret pensyjny i gdy przyszło już pożegnać się na zawsze z biurem, pan nadradca odwrócił swój dotychczasowy stosunek do biura. Zrobiło mu się żal za nim, za pracą, za kłopotami służbowymi i za tym całym środowiskiem, w którym upłynęło mu znacznie więcej czasu, jak połowa życia. To napozór tak monotonne i bezbarwne życie miało jednak swój urok regularności i systematyczności. Codzień o tej samej godzinie zasiadał wygodnie przed tym biurkiem, na którym poprzednio woźny ustawił w odpowiednim porządku stosy aktów przyniesionych do aprobaty. Zabierając się do tej pracy pan nadradca nieraz doznawał uczucia, jakby zasiadał do obficie zastawionego stołu, na którym znajdowały się wprawdzie dobrze znane i często się powtarzające, niemniej zawsze smaczne potrawy.

Wspominał nawet nie bez przyjemności o irytacjach, jakich mu nie szczędzili jego podwładni przez swe błędne lub nieudolne referaty. Musiał się nad ich korygowaniem nieraz mocno napocić. Ale to przynajmniej było czymś, miało jakąś wagę. Mógł on jako szef Wydziału o czymś decydować, czymś kierować, komuś dawać odczuć swą władzę. A teraz co będzie? Pustka!

Takie uczucia i refleksje rosły w panu nadradcy w miarę czasu. Spacerując przez pierwsze tygodnie swego stanu emerytalnego po Plantach lub Błoniach, myślał bezustannie o biurze i tęsknił za nim. Często wydawało mu się, że jest na urlopie, którego ma już dosyć. Czas wracać do biura! Ba, ale tu przypominała się cała rzeczywistość. „Tam" on wrócić nie może, bo w jego własnym fotelu siedzi ten smyk Kopytko, świeżo upieczony „naczelnik" i aprobuje akta... pożal się Boże! Gdyby on, Wilgosiński, odzyskał jakimś cudem prawo superaprobaty nad Kopytką, toby mu nie puścił ani jednego kawałka bez przerobienia od a do z.

Zna on dobrze bowiem „seine Pappenheimer", słabe strony swych referentów. Furdziński pisze jeszcze jako tako swym drobniutkim „maczkiem", ale nie ma zwyczaju dawać interpunkcyj, skutkiem czego diabeł nie zrozumie nieraz tych okresów, ciągnących się przez półtorej strony. Pieprzyk gryzmoli swe koślawe litery w szczególny sposób, zawsze pochyło, jakby staczały się po dachu w dół i nie ma w jego robocie ani krzty polotu. Pisze jak pierwszy lepszy policjant. Trzeba dopiero tej suchej pieczeni dodawać sosu. Malczyński! O nim nie warto mówić. Jemu się wydaje, że akt urzędowy to taka sobie zwykła pisanina, jak to żona pisze do męża z letniska: „Pamiętaj dawać wody kanarkom, daj Mariannie do prania chustki od nosa, zapytaj jej, czy już była u modystki zapytać o mój kapelusz i czy kominiarz już wyczyścił piece?" Galimatias, mieszanina bez sensu i składu. I tak od blisko dwu lat niczego tego bebesa nauczyć nie można! Trzeba po prostu samemu referować!

I tak pan nadradca Wilgosiński ani nie spostrzegł, że będąc już całkowicie i na zawsze wolny od wszelkiej odpowiedzialności za akta wychodzące z jego Wydziału, pracuje jednak wciąż nad ich poprawianiem, uzupełnia, przerabia, słowem „aprobuje" je nadal.

I ta niewidoczna dla nikogo praca zajęła całkowicie jego umysł. Ani rusz nie mógł odczepić się od niej, tak, jak koło rozpędowe kręcąc się długi czas, obraca się nadal własną bezwładnością, choć motor już dawno przestał działać.

Doszło wkrótce do tego, że pan nadradca zaczął poważnie zastanawiać się nad sposobem zajęcia sobie nadmiaru wolnego czasu taką właśnie pracą. Ale jak to uczynić? Chyba, że przyjmą go tam w biurze na ochotnika. Trzeba będzie wybrać się do prezesa. Może się zgodzi.

Ale wkrótce porzucił tę myśl. Jakże to? On, aprobant, naczelnik, będzie się narażał niepotrzebnie na degradację do roli zwykłego referenta, któremu byle jakiś tam Kopytko gotów poprawiać referaty i wytykać usterki? Nigdy!

— No, to możeby zacząć pracę dobrowolną w jakiejś instytucji społecznej?

Myśl ta nie uśmiechała mu się również. Nie czuł nigdy pociągu do pracy, nieujętej w jakiś porządek i system.

A już najmniej pociągały go owe przysłowiowo „ulubione" zajęcia emerytalne, jak np. kolekcjonowanie znaczków pocztowych, hodowanie kwiatów, łapanie rybek! To nie dla niego. On musi siedzieć przy biurku i mieć przed sobą coś do poprawiania. Inaczej nie wyobraża sobie jakiejś dającej zadowolenie pracy.

Pewnego dnia spotkał się na spacerze ze swym dawnym podwładnym Smolikiem, który także, niemal równocześnie przeszedł na emeryturę. — Gadu, gadu!

— Co pan porabia? Bo ja, mówiąc szczerze, nudzę się. Trudno mi jakoś wytrzymać bez biura.

— I mnie to samo, panie nadradco — powiada Smolik. — Cniło mi się od samego początku bez roboty, bez aktów. Trudnoby człowiekowi żyć bez tego, na czym mu zeszło życie.

— To i co pan robi? Może pan gdzie pracuje? Jeśli tak, to zazdroszczę.

— A no, ja założyłem sobie biuro w domu.

— Jakto? Biuro porady prawnej, czy coś w tym rodzaju?

— Tak, ale czysto, że się tak wyrażę, prywatnie, domowo, bez koncesji, bez firmy. Oto ująłem całe nasze gospodarstwo domowe i życie familijne w pewien porządek biurowy. Ułożyłem budżet wydatków domowych, podzieliwszy je na działy, artykuły i paragrafy. Gdy żona chce kupić węgla, mówię jej:

— Dobrze, ale zgłoś mi zapotrzebowanie na piśmie.

— A to co znów za moda? — odpowiada magnifika.

— Ale ja nic. Musi być pismo. To samo, jak któreś z dzieci potrzebuje zeszytu albo ołówka. Musi wnieść podanie. Ja potem to podanie wciągam do protokołu, zaopatruję datą prezentaty i liczbą i przydzielam sam sobie do referatu. Na drugi dzień dopiero załatwiam „kawałki", które wpłynęły poprzedniego dnia, badam stan zapotrzebowania i stan przyznanego na ten cel kredytu i stosownie do wyniku załatwiam przychylnie albo odmownie, rozumie się, zawsze pisemnie. Moi z początku stukali się palcem w czoło, ale przyzwyczaili się do tego i już żadne nie przyszłoby do mnie bez podania na piśmie. Czasem tylko ograniczam się do sporządzenia protokołu, bo przecież według rozporządzenia o postępowaniu administracyjnym można wnieść podanie także protokolarnie. Tyle tylko, że zwalniam wszystkie pisma od stempla, bo inaczej musiałbym obciążyć własny budżet wydatkami na stemple. Więc w taki to sposób mam u siebie całe biuro, pracuję nieraz po kilka godzin dziennie, bo przecież sam stanowię i kancelarię i referat i ekspedycję. Więc nie nudzę się wcale, a czasem mam taki huk roboty, zwłaszcza tak po drugim każdego miesiąca, gdy nadchodzi pensja, że aż wpadam w zaległości! Często też trafia się komisja i dochodzenia poza biurem. Ot np. dziś muszę być koło 12-tej w gimnazjum, by stwierdzić, czy do łaciny w IV klasie konieczna jest, jak mi pisze mój Jurek, nowa gramatyka.

Smolik rozgadał się i ani nie dostrzegł, jakie wrażenie zrobiło to całe gadanie na nadradcy Wilgosińskim. Siedział on głęboko nad czymś zamyślony, wreszcie odezwał się:

— Więc pan ma u siebie biuro do załatwiania kawałków?

— Ano, jak pan nadradca widzi.

— To się panu bardzo chwali. Ale... w tej maszynie czegoś jeszcze brakuje, czegoś najważniejszego. Czy pan nie dostrzega, że ta cała pańska praca jest jak... pociąg bez lokomotywy, albo powiedzmy, lokomotywa bez maszynisty?

— Jak to?

— Przecież pańskie akta nie podlegają niczyjej aprobacie. Jakże to tak można urzędować wbrew rozporządzeniu i opartym na nim regulaminie?

Tu głos pana nadradcy nabrał brzmienia urzędowego:

— Więc ja pana bardzo proszę, by się to nadal nie powtarzało. Od jutra zechce pan przesyłać mi codziennie wszystkie swe kawałki, bez wyjątku, do aprobaty!

L.

Przygotowania do dalszej akcji zniesienia dekretu emerytalnego

Wobec utworzenia *jednolitego* Komitetu porozumiewawczego na całą Polskę, zwołano w Krakowie tutejsze związki emerytalne, celem omówienia szczegółów dalszej akcji tak pod względem *organizacyjnym* jak *taktycznym*.

W konferencji tej wziął udział sekretarz Komitetu porozumiewawczego z Warszawy Dr Konczewski, oraz delegaci: 1) Wojewódzkiego Związku Emerytów, 2) Polski Związek Emerytów i Inwalidów, wdów i sierót kolejowych, 3) Zjednoczenie Kolejowców polskich — (sekcja Emerytalna), 4) Związek Emerytów Krak. Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, 5) Związek Emerytów Samopomoc — w następującym składzie: Masłowski, mgr. Oplustil, Pająk, star. Starosolski, Kopff, mjr. Szustow, Stączek, Dr Weiner, Nycz, Kępiński, oraz prezes Międzyzwiązkowego Komitetu Dr Krajewski.

Łącznie z delegatem z Warszawy omówiono bardzo szczegółowo całą dotychczasową akcję, oraz omówiono dokładnie szczegóły dalszej akcji w związku z mającym się odbyć z końcem września Walnym zjazdem tej nowej organizacji obejmującej całą Polskę.

Okólnik w sprawie zatrudnienia emerytów w administracji państwowej

Całą prasę obiegły informacje o zarządzeniu ministra spraw wewnętrznych w sprawie powołania emerytów do służby czynnej. Informacje te były niekompletne i zawierały nieścisłości, a ich interpretacja dowolna.

Wiadomości te wywołały jednak ogromne zainteresowanie nie tylko wśród emerytów, ale i wśród wszystkich funkcjonariuszów państwowych. Ze względu na to zainteresowanie półurzędowa agencja „Iskra" poczyniła starania, by uzyskać możność ogłoszenia pełnego okólnika ministra spraw wewnętrznych w sprawie emerytów.

Okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie powrotu emerytów do służby państwowej mówi, co następuje::

— **„W liczbie emerytów państwowych mogą znajdować się takie osoby, których wiek i zdrowie pozwalają na kontynuowanie służby. Przymusowa bezczynność jest dla wielu spośród tych osób ciężarem. Praca niejednego z nich mogłaby się okazać pożyteczna. Danie w tych wypadkach możliwości pracy dla Państwa pozwoliłoby na zmniejszenie nadmiernych dziś wydatków na emerytury. Należy dążyć do stopniowego zatrudnienia wszystkich tych emerytów, których praca mogłaby okazać się pożyteczna.**

Najwłaściwszym trybem postępowania byłoby, co następuje:

Emeryt winien być zatrudniony w charakterze czasowego dietariusza. Powinna mu być powierzona taka praca, jaką musiał by wykonywać w razie powołania do służby na stałe. Po wykazaniu, że pracę tego rodzaju emeryt potrafi wykonywać pożytecznie, winna nastąpić reaktywacja.

W myśl powyższego, proszę panów wojewodów o dostarczenie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych do dnia 1 listopada 1937 r. danych o tych byłych podwładnych emerytowanych urzędnikach i niższych funkcjonariuszach państwowych, którzy nadawaliby się do służby.

Za bezwzględnie nie nadających się do służby, należy w tym wypadku uważać emerytów, którzy: 1) ukończyli 60 lat, 2) są niezdolni do pracy ze względu na stan zdrowia, lub 3) byli karani sądownie, albo też usunięci ze służby dyscyplinarnie".

Jednocześnie z tym zarządzeniem ukazało się zarządzenie ministra spraw wewnętrznych w sprawie używania do pracy czasowo zatrudnionych dietariuszy.

Zarządzenie to przewiduje, że przyjęcie dietariusza do pracy może nastąpić tylko w tym wypadku ,gdy istnieje praca, która musi być wykonana, a wykonanie jej przy pomocy sił stale zatrudnionych jest niemożliwe.

Do wykonania prac w charakterze dietariuszy winny być używane w pierwszym rzędzie te osoby, które nie posiadają środków, zapewniających minimum utrzymania. Prace, nie wymagające specjalnego przygotowania i wyrobienia, winny być powierzane miejscowej bezrobotnej młodzieży oraz osobom mającym tytuł do specjalnej opieki lub pomocy ze strony Państwa. **Wykonanie prac, wymagających specjalnego wyrobienia i przygotowania, winno być powierzane emerytom i odpowiednio uzdolnionym b. pracownikom.**

Dalej zarządzenie wskazuje, że okres, na który dietariusz został zaangażowany, nie może przekraczać jednorazowo 2 miesięcy, że należy dążyć do umożliwienia pracy zarobkowej większej ilości osób, pozbawionych środków do życia i że ponowne zatrudnienie b. dietariusza może nastąpić tylko po, co najmniej, miesięcznej przerwie.

Należy podkreślić, że ewentualna reaktywacja emerytów w żadnym wypadku nie pociągnie za sobą rdukcji pracowników. Reaktywacja emerytów następować będzie jedynie w wypadkach ubytku pracowników.

Musimy zdwoić pracę

Stoimy wobec nowej kampanii o nasze prawa do życia.

Czeka nas ciężka praca w związku z nową ustawą uposażeniową i nową ustawą emerytalną, które, w myśl zapowiedzi p. wiceprem. Kwiatkowskiego znajdą się na jesiennej, czy raczej zimowej kadencji Sejmu i Senatu.

W Senacie, względnie w komisji leży wniosek posła Ostafina, uchwalony już przez Sejm, a zahamowany przez Senat, z największą krzywdą **emerytów, którym przyrzeczono naprawienie częściowe krzywd już w roku bieżącym, a czego nie dotrzymano. Gotowych projektów jeszcze nie ma**, a tu sesja za pasem.

Chodzą tylko głuche wieści i to niedobre. Pisaliśmy o nich, by obudzić czujność.

Jeśli chodzi o świat emerytalny, to ten z inicjatywy Krakowskiego Międzyzwiązkowego Komitetu utworzył taką centralę, i we wrześniu odbędzie się pierwszy walny zjazd.

Gorzej jest z pracownikami czynnymi, którzy jeszcze nie potrafili się zdobyć na jednolitą reprezentację. Dwukrotne próby uległy rozbiciu, z powodu braku wyrobienia organizacyjnego i wpływów bezsprzecznie politycznego posmaku.

Dowiadujemy się, że **Krakowski Międzyzwiązkowy Komitet, który szczęśliwie doprowadził do scementowania jednolitego frontu emerytalnego, podejmie akcję w sprawie powołania do życia jednolitej reprezentacji pracowników czynnych, co wobec nowej ustawy uposażeniowej jest koniecznością życiową.**

Podstawy zjednoczenia są szczegółowo opracowywane. Jak się dowiadujemy, jako naczelną zasadą wysunięto: **skierować całą pracę organizacyjną na tory wywalczenia bytu materialnego, umożliwiającego pracę dla wszystkich kategoryj pracowniczych na równych prawach oraz wykluczenie wszelkiej polityki z organizacyj zawodowych. Zasadę tę uznajemy za jedynie słuszną.**

W pętach biurokratyzmu

W Nrze 59 „Depeszy" autor artykułu „W biurokratycznych pomysłach poronionych zazwyczaj nie ma winnych" — porusza sprawę naszego biurokratyzmu. Autor pisze:

„Żaden zespół ludzi w Polsce nie odznacza się taką ilością domorosłych, prowincjonalno-tubylczych, jak i wielkomiejsko-gigantycznych Napoleonów każdej dziedziny życia — co nasza biurokracja. Pomysły tych mózgów w różnych dziedzinach niejednokrotnie narażały społeczeństwo, samorządy, Skarb Państwa na straty — lub zamrożenie kapitałów, które użyte na ważniejsze cele przyniosłyby pożytek".

Charakterystyka ta nasuwa nam wiele przykładów i osób z nimi związanych. Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed nami obrazy tworów, pociągnięć, wyczynów takich ludzi rozsianych w małych i wielkich miejscowościach po różnych instytucjach. Spotykamy te charakterystyczne postacie niemal codziennie, patrzymy na ich robotę, tupet i rozmach — karierę — w finiszu upadek.

Zadajemy sobie często pytanie: dlaczego przed niemi rozstępuje się społeczeństwo — dlaczego nie ma nikt odwagi zdemaskowania ich ubóstwa umysłowego, odrzucenia ich pomysłów — dlaczego po pewnych objawach chorobowych, maniackiej wielkości — szkodliwej twórczości, kosztownych pomysłów — nie odchodzą.

Odeszły siły rutynowe, wypróbowane, wyrobione — przeniesiono je na emeryturę przedwcześnie. Miejsca ich zajęli nowi, jakże często nieprzygotowani do swego stanowiska — z działu zupełnie odrębnego — nieodpowiadający stanowisku, jakie zajmują.

Pełno ich w świecie urzędniczym, w świecie tym o pięknej tradycji. Dziś spowodu systemu biurokratycznego powstają rysy i szczeliny. Serwilizm, nepotyzm, protekcja, usługi — obniżenie się położenia materialnego — to objawy bardzo szkodliwe, na których podłożu rosną bakcyle płaszczenia się, podchlebienia, potulnych wykonawców wszelkich zarządzeń i życzeń bezkrytycznie. Lęk przed redukcją, przed wczesnym przeniesieniem na emeryturę — wytwarza przygnębiającą atmosferę.

Autor artykułu widzi w biurokracji z jednej strony paniczny i chroniczny lęk przed odpowiedzialnością — z drugiej jej ignorowanie.

Przesadne niewolnicze trzymanie się przepisów — chociaż życie nakazuje obywatelskie traktowanie danej sprawy — hamuje niejedną pilną sprawę. Szczególnie lęk paniczny występuje tam, gdzie naczelne stanowiska zajmują niedostatecznie fachowo i moralnie kwalifikowani.

Z powodu błahej przyczyny — można narazić się na przeniesienie na inne miejsce lub na emeryturę. Często ponosi ktoś konsekwencje za niepopełnione czyny. Zakażeni lękiem dręczą siebie i interesantów, popełniają błędy, które niejednokrotnie szkodzą obustronnie. Lęk przed odpowiedzialnością snuje się jak cień za biurokratą w towarzystwie, wśród kolegów, nawet w domu.

W takim nastroju jakakolwiek bądź praca staje się mechaniczną, trwożliwą, bez życia, bez właściwego zadowolenia.

Drugim objawem biurokracji, to ignorowanie odpowiedzialności.

Stanowisko danej jednostki, czy zespołu poparte zasługami, wysługami, protekcją, dają pewnego rodzaju pewność siebie i swoich pomysłów.

Pomysły i projekty biurokracji, które wymagają głębokiego przemyślenia i rozpatrzenia — wprowadza się w życie z rozmachem, nie widząc szkodliwych skutków.

Autor pyta, kto odpowiada za uwięzienie milionów złotych w sterczących murach gmachu Dyrekcji Kolejowej w Chełmie, Stanisławowie, w stadionach à la Kielecki, — w Brzeżanach na budowę nowego szybu, których jest nieczynny dwa lata — tunelu na stacji Warszawa Wschodnia i t. d.

Zapytajmy za autorem, kto odpowiada za namnożenie tylu emerytów przedwczesnych, emerytów wojskowych i cywilnych — ludzi w sile wieku, wyrobionych pracowników, którzy mogli by jeszcze długie lata z pożytkiem pracować, a pełni doświadczenia i rutyny wyszkolić nowe zastępy.

Procesy o nadużycie władzy, korupcje, dają smutny obraz — błędów biurokracji.

Autor podaje dwa sposoby uzdrowienia biurokratyzmu, a mianowicie: 1) Zakreślenie granic przenikania, poza którymi biurokracja nie mogła by działać. W tym celu należałoby zorganizować biuro badania przyczyn i skutków biurokratycznych poczynań.

Autor oburza się, iż kierownik takiego biura musiałby być jedną nogą w Berezie.

2) Rozwinąć i umocnić zasadę odpowiedzialności, która powinna bezwzględnie obowiązywać jednostki i zespoły. Usunąć dymną zasłonę zareklamowanych zasług, usług i protekcyj — jednostek, czy zespołów.

Do tych punktów należałoby dodać:

Na stanowiska przełożonych mianować odpowiednich ludzi o pełnych kwalifikacjach fachowych i moralnych — którzy umią kierować pracą swych podwładnych, umią pogodzić swe często trudne zadanie z życiem, które żąda pewnych ustępstw.

Jeżeli jakaś jednostka czy zespół popełni błąd, należałoby już w zarodku zapobiec dalszym następstwom — nie dopuszczać do strat moralnych i materialnych.

Słusznie autor w końcu zaznacza: „Kto wie, ile za zamrożone lub stracone pieniądze wybudowanoby jakichś jednostek bojowych na lądzie czy morzu, o wiele więcej potrzebniejszych dla Państwa, niżeli gmachy Dyrekcyj kolejowych, stadionów, dodajmy drogie gmachy szkolne w małych miejscowościach i wsiach, inne budowle i kosztowne pomysły.

J. M.

Przegląd najważniejszych wydarzeń

URZĘDOWY KOMUNIKAT O STRAJKU CHŁOPSKIM. W dniu 30 sierpnia ogłoszono urzędowy komunikat w sprawie zajść w Małopolsce w dniach od 16 do 26 sierpnia. Podajemy go w streszczeniu:

Po zestawieniu całokształtu materiałów, dotyczących zajść, jakie miały miejsce w centralnych powiatach Małopolski i po przeanalizowaniu przebiegu tych zajść, rząd podaje do wiadomości, co następuje:

Stronnictwo Ludowe, wykorzystując drogą wszystkim Polakom rocznicę zwycięstwa żołnierza polskiego, zwołało na dzień 15 sierpnia b. r. szereg zgromadzeń, na których proklamowano 10-dniowy powszechny strajk chłopski, mający poprzeć hasła i postulaty polityczne stronnictwa.

Został on przeprowadzony w centralnych powiatach Małopolski przy pomocy rozagitowanej części członków Stronnictwa Ludowego, rekrutujących się przeważnie z ludności małorolnej, bądź zupełnie z ziemią niezwiązanej oraz stosujących przy tym terror wobec mieszkańców wsi, nie chcących mieć z akcją strajkową nic wspólnego.

Wobec nie udania się prób całkowitego wstrzymania dowozu żywności do miast, bandy, kierowane przez członków Stronnictwa Ludowego, usiłowały wywołać rozruchy i dopuściły się szeregu aktów gwałtu i zwykłych przestępstw kryminalnych — barykadując drogi, podpalając zabudowania oraz ścinając drzewa owocowe i zabijając zwierzęta pociągowe, należące do osób, nie solidaryzujących się ze strajkiem, wreszcie — przerywając połączenia telegraficzne i przystępując do rozbiórki mostów.

Doszło do tego, iż uzbrojone bandy poczęły atakować oddziały policji, zaufawszy oszukańczym zapewnieniom swych przywódców, że mogą działać bezkarnie, ponieważ policjantom wydano zakaz robienia użytku z broni palnej.

Dopiero, pierzchając po pierwszej salwie policyjnej, obałamuceni uczestnicy napadów przekonywali się, iż policja w obronie ładu i spokoju publicznego ma nie tylko prawo, ale i obowiązek użycia broni.

Ta oszukańcza i zbrodnicza akcja spowodowała, iż w czasie zajść zostało zabitych 41 osób, zaś 34 odniosły rany. Cyfra rannych nie może być uważana za ostateczną, ponieważ szereg napastników, którzy odnieśli obrażenia, ukrywała się w obawie przed odpowiedzialnością w lasach i odludnych chatach chłopskich.

Obrażające uczucia Polaków, nadużycie rocznicy zwycięstwa oręża polskiego dla proklamowania strajku rolnego i doprowadzenia nieodpowiedzialnych grup chłopskich do aktów gwałtu i terroru nie może minąć bez echa i pociągnie nieuniknione konsekwencje, przede wszystkim w stosunku do przywódców.

Podobne wystąpienia pociągające za sobą ofiary życia ludzkiego i godzące w jedność i zwartość narodu, nie mogą wpłynąć na dalsze postępowanie rządu, zmierzającego do stopniowej poprawy sytuacji materialnej mas chłopskich i zapewnienia ładu i porządku w państwie.

(—) *Sławoj Składkowski*, gen. dyw.
Prezes Rady Ministrów

Warszawa, dnia 30 sierpnia 1937 r.

RZĄD POSTANOWIŁ PRZEDŁUŻENIE ZNIŻKI CZYNSZÓW I STOPNIOWĄ LIKWIDACJĘ OCHRONY LOKATORÓW. W dniu 31 sierpnia, w godzinach popołudniowych, odbyło się pod przewodnictwem p. wicepremiera inż. Kwiatkowskiego posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów, na którym rozpatrzono doniosłą dla szerokich sfer pracowniczych sprawę ochrony lokatorów i zniżek komornego. Z uwagi na przedłużenie okresu poboru podatku specjalnego od wynagrodzeń płatnych z funduszów publicznych do końca bieżącego roku budżetowego. Komitet Ekonomiczny Ministrów postanowił zlecić ministrowi sprawiedliwości opracowanie projektu ustawy, przedłużającej zniżki komornego dla lokali mieszkalnych średnich do 31 marca 1938 r., a dla mieszkań najmniejszych (jedno i dwuizbowych) nawet na okres dłuższy. Równocześnie projekt ten przewidywać ma stopniową i powolną likwidację ochrony lokatorów przez kolejne wyjmowanie w ciągu szeregu lat z pod jej działania poszczególnych kategorii mieszkań, poczynając od mieszkań większych. Postanowiono przy tym powierzyć sądom odraczanie eksmisyj w wypadkach wyjątkowych, podobnie jak to przewiduje dekret Prezydenta R. P. z 20 września 1936 r., dotyczący odraczania eksmisyj z lokali handlowych i przemysłowych.

PROCES FLEISZEROWEJ. W dniu 23 sierpnia przed Sądem Okr. w Krakowie rozpoczął się proces Hindy Fleischerowej, wspólniczki zmarłej żony prezesa krakowskiej apelacji Fr. Parylewicza. Wraz z Fleischerową pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 8 osób: męża Fleischerowej Izydora, Esterę vel Ernę Faeberową, J. Hochmana, J. Hollaendera, S. Schaeftlera, A. Schneida, Leibę Ilsera, M. Łapińską. Sprawę adw. Schaeftlera i Marii Łapińskiej wyłączono. Prokurator wysuwa jako główny zarzut utworzenie przez oskarżonych wspólnie z Wandą Parylewiczową związku, mającego na celu uzyskiwanie za pomocą podstępnych zabiegów stanowisk w sądownictwie, notariacie i innych urzędach dla osób starających się o te stanowiska, przy czym zabiegi te podlegały na tym, że Wanda Parylewiczowa, wykorzystując swe stanowisko żony prezesa Sądu Apel. w Krakowie, interweniowała na rzecz różnych osób, stwarzając — jak mówi prokurator — nie odpowiadające rzeczywistości pozory, jakoby osoby, na których rzecz czyniła zabiegi były jej znane oraz udzielając o nich zmyślonych informacji, podczas gdy w rzeczywistości osób tych zupełnie nie znała i popierała ich starania za wynagrodzenie. Oskarżają w procesie prok. Garbaczyński z Krakowa i Żeleński z Warszawy. Proces zakończy się przypuszczalnie w sobotę 4 września.

PROCES B. URZĘDNIKA MIN. SKARBU O OBRAZĘ URZĘDU I URZĘDNIKÓW. W dniu 23 sierpnia przed Sądem Okr. w Warszawie rozpoczął się proces przeciwko b. urzędnikowi Min. Skarbu A. Lubowidzkiemu o obrazę urzędu i urzędników tego Ministerstwa. Oprócz Lubowidzkiego zasiedli na ławie oskarżonych redaktorzy odpowiedzialni „Tygodnia Robotniczego", „Państwa Pracy" i „Zaczynu". Na łamach pierwszych dwu tygodników Lubowidzki zamieścił szereg artykułów krytykujących bardzo ostro stosunki w Min. Skarbu i Izbach skarbowych. Tygodnik zbliżony do Ob. Zjedn. Nar. „Zaczyn" artykuły owe przedrukował. Redaktor odpowiedzialny „Państwa Pracy" odpowiada, również za zniesławienie urzędu prokuratorskiego. Zarzucono dyr. Ferd. Świtalskiemu, obecnie wiceministrowi, iż na stanowisku dyrektora Izby Skarbowej w Poznaniu tuszował wytoczone sobie dochodzenia, wyższemu urzędnikowi Min. Skarbu Jerzemu Lubowidzkiemu zarzucano, iż tuszował aferę b. dyr. V. depart. Michalskiego, znajdującego się obecnie w więzieniu za nadużycia. Lubowidzkiemu zarzucano wymierzenie grzywny nie właścicielom łuszczarni ryżu w Gdyni, lecz urzędnikom, inspektorowi Allandowi zarzucano, iż przerwał rewizję dokonywaną w kartelu drożdżowym w momencie, gdy urzędnik podwładny Ruszkowki znalazł papiery kompromitujące. Dyrektorom Izb skarbowych Rzadkiewiczowi i Sieradzkiemu zarzucano, iż tuszowali aferę Michalskiego. Proces wzbudził olbrzymią sensację. W dniu 31 sierpnia ogłoszono wyrok skazujący redaktorów oskarżonych na kary od 3 do 9 miesięcy aresztu i grzywny od 100 do 300 zł. W motywach sąd stwierdził, że oskarżeni nie przeprowadzili dowodu prawdy co do zarzutów korupcji i nadużyć oraz pokrywania tych nadużyć. Wszystkie zarzuty sąd rozpatrzył i niektóre z nich uznał jednak za słuszne. Sąd stwierdził, że w Min. Skarbu była atmosfera niezdrowa, potęgowana przez fakt, że nadużycia nie były wykrywane przez władze nadzorcze, lecz tylko dzięki przypadkowi.

ZATARG PORTUGALII Z CZECHOSŁOWACJĄ. Ogromną sensację w polityce międzynarodowej stanowiło zerwanie stosunków dyplomatycznych z Czechosłowacją przez Portugalię. Przyczyną zerwania tych stosunków była odmowa ze strony Czechosłowacji dostawy broni dla armii portugalskiej. Odmowa nastąpiła tuż przed podpisaniem ostatecznej umowy. Czechosłowacja usprawiedliwiała odmowę układem o nieinterwencji w Hiszpanii. Portugalia zaś twierdzi, że Czechosłowacja działała pod naciskiem Moskwy. Posłowie: portugalski w Pradze i czechosłowacki w Lizbonie opuścili swe stanowiska i wrócili do swych krajów.

SANTANDER W RĘKACH POWSTAŃCÓW HISZPAŃSKICH. W dniu 25 sierpnia, o godz. 13.30, władze miejskie w Santanderze oznajmiły, iż miasto poddaje się wojskom gen. Franco. Wojska czerwono-baskijskie po zdobyciu przez gen. Franco Bilbao były zdemoralizowane i niezdolne do walki. Zdobycie Santanderu ma ogromne znaczenie dla dalszego biegu wypadków w Hiszpanii. Niebawem gen. Franco zlikwiduje w zupełności front na północy i rzuci używane tam siły w inne części Hiszpanii, aby uzyskać rozstrzygnięcie długotrwałej wojny domowej.

NA DALEKIM WSCHODZIE WOJNA TRWA W CAŁEJ PEŁNI, jakkolwiek żadna ze stron wojny nie wypowiedziała: Chińczycy, bo w istocie wojny nie chcą, Japończycy zaś dlatego, żeby móc powiedzieć, że są sprowokowani i usprawiedliwić w ten sposób najazd i ewentualne zagrabienie nowej prowincji chińskiej. Obecnie główne walki toczą się w Szanghaju. Walki rozpoczęły się w dniu 13 sierpnia. Tego dnia burmistrz Szanghaju ogłosił komunikat, iż strzelcy marynarki japońskiej zaatakowali żołnierzy chińskich, broniących linii kolejowej. W ten sposób Japończycy — zaznacza komunikat — złamali obietnicę, potwierdzoną przez konsula japońskiego, iż nie rozpoczną kroków zaczepnych. — W dniu 18 sierpnia ogłoszono w Chinach ustawę o mobilizacji narodowej.

Wieliczka

Uchwały Emerytów

Zebrani na Zgromadzeniu sprawozdawczym w dniu 6 ub. m. w sali Ogniska kolejowców w Wieliczce, członkowie Koła Zw. emerytów, inwalidów, wdów i sierót kolejowych, państw. wojskowych i samorządowych uchwalili jednogłośnie następującą **rezolucję:**

I. Wzywa się delegatów naszych zrzeszeń emerytalnych do **najenergiczniejszych starań** o zniesienie dekretu z dn. 22 listopada 1935 (Dz. U. 85). Starania te muszą być tem intensywniejsze, gdyż **drożyzna rośnie** nieustannie w sposób zastraszający.

II. Wzywa się delegatów wszystkich zrzeszeń emerytalnych, ażeby wspólnie z pracownikami w czynnej służbie podjęli starania w sprawie zniesienia podatku specjalnego, a to tym bardziej, że termin zaprzestania ściągania tego podatku minął już w dniu 1 kwietnia 1937 i o zwrot ściągniętych kwot od dnia 1 kwietnia 1937.

III. Wezwać Zarząd główny Związku Emerytów w Krakowie, do spowodowania, aby we wszystkich okręgach i kołach emerytów odbyły się wiece przy współudziale zaproszonych, a należących do tych okręgów posłów i senatorów, aby się wypowiedzieli jakie zajmują stanowisko w sprawie zniesienia dekretu krzywdzącego emerytów. Wniosek ten uzasadnia się tym, ż posłowie i senatorowie mają obowiązek bronić swoich wyborców przed krzywdą i niesprawiedliwością.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń Pracowników Publ. Wojew. Krakowskiego: Dr. Józef Krajewski. Redaktor odpowiedzialny: Mieczysław Babiński
Drukarnia Zakładów Graficznych i Wydawniczych w Krakowie, ul. św. Krzyża 11, pod zarządem Romana Ferka.